

O istocie kultury

Autor tekstu: **Andrzej Nowicki, Zdzisław Słowik**

Najwyższą wartością nadającą życiu sens jest KULTURA

• **Zdzisław SŁOWIK. Jak z perspektywy Pana, Panie Profesorze, wybitnego znawcy Odrodzenia, oceniać wagę i znaczenie jego dziedzictwa dla współczesnego człowieka? Co w tym dziedzictwie jest szczególnie trwałe, a co, jeśli to uprawniona wątpliwość, nie wytrzymało próby czasu?**

Profesor Andrzej NOWICKI, filozof i historyk filozofii, emerytowany nauczyciel uniwersytetów Warszawskiego, Wrocławskiego oraz Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, należy do grona wybitnych ludzi polskiej nauki i kultury; jest autorem ponad 50 książek oraz wieluset artykułów, esejów, studiów; przyswoił polskiej nauce wielkie dziedzictwo filozofii i kultury włoskiej, zwłaszcza dziedzictwo włoskiego renesansu; wykształcił wielu wybitnych czynnych pracowników nauki; był inicjatorem odrodzenia ruchu świeckiego po drugiej wojnie w Polsce i pełnił w nim najwyższe godności. Niedawno obchodził 85 urodziny.

• **Profesor Andrzej NOWICKI.** Miło mi słyszeć, że uważany jestem za wybitnego znawcę Odrodzenia, ale z perspektywy ukończonych 85-ciu lat życia inaczej widzę moją własną tożsamość. Znaczący jakiejś epoki jest historyk, który szuka odpowiedzi na pytanie jaką ta epoka była. Inną postawę zajmuje wobec przedmiotu swoich badań filozof, który ujmuje każdą rzecz w aspekcie jej możliwości bycia inną, niż ona jest, czy była. Ponieważ nie akceptuje świata takiego, jakim świat jest, ale chce pokazać, jakim świat może i powinien być, jak oceniać, zmieniać, doskonalić świat. Odpowiadać na pytanie o wartości Odrodzenia będę nie z pozycji historyka filozofii, ale z pozycji filozofa. Jako historyk filozofii, który zna epokę Odrodzenia, mógłbym powiedzieć tylko tyle, że było ono zróżnicowane i każdy myśliciel mówił co innego, i musiało tak być, bo gdyby mówił to samo co inni, to nie warto byłoby się nim zajmować. Filozofem jest bowiem tylko ten, który potrafi powiedzieć coś własnego, coś takiego, czego przed nim nikt nie zauważył. W pracach o Brunie i Vaninim nie chodziło mi o zreferowanie stanu badań nad nimi, ale o przeciwstawienie istniejącym ocenom mojej własnej interpretacji, eksponującej ich oryginalność, więc to, czego u nich dotąd nie zauważono.

• **Uważa się, iż centralną kategorią dziedzictwa Odrodzenia jest człowiek, jego istota, sens istnienia i działania. To on, człowiek, został powołany do pełnienia szczególnej roli. Czy człowiek w wizji odrodzeniowej, po wszystkim, czego później doświadczył, byłby zdolny żyć we współczesnym świecie?**

• Centralną kategorią Odrodzenia nie jest człowiek, ale wytwarzany przez człowieka świat cudownych dzieł, i wcale nie jest tak, że to człowiek jest miarą rzeczy, ale właśnie przeciwnie: to te cudowne rzeczy, które człowiek stwarza, są miarą wartości człowieka. Tworzenie tych rzeczy, spotkania z nimi nadają życiu godność i sens. W tym kontekście nowe światło pada na myśli, które streszczają istotę renesansowego przełomu, trafnie nazwanego przez Engelsa największą ze światopoglądowych rewolucji, jakie ludzkość do owych czasów przeżyła. Po pierwsze, myśl Manettiego: jeśli chce się mówić o godności człowieka - *de dignitate hominis* — to trzeba mówić o rzeczach, wskazywać na dzieła sztuki, na teorie naukowe, na odkrycia i wynalazki. Po drugie, myśl Mirandoli: człowiek nie musi akceptować tego kształtu, jaki mu narzuca świat, ale sam może nadać kształt własnej osobowości. Trzecie, myśl Tomasa Morusa: społeczeństwo nie musi żyć w takim ustroju, jaki zastaje, ale może i powinno ten ustrój zmienić. Po czwarte, myśl Giordana Bruna: człowiek nie musi wcale wierzyć w to, co mu do wierzenia podają. Nie musi patrzeć na świat cudzymi oczami, ma prawo do myślenia swoim własnym mózgiem, a także prawo do walki z tymi, którzy chcą go tego prawa pozbawić. A jeśli chce coś stworzyć, to wcale nie musi naśladować innych twórców, ale ma prawo do słuchania głosu swojej własnej Muzy, ma prawo tworzyć dzieła, które w sobie mają własne zasady swojego istnienia. Nie otrzymują, nie biorą tych zasad z zewnątrz. Po piąte, myśl Vaniniego: doskonałość nie polega na wykończeniu, ale na posiadaniu przestrzeni do wielokierunkowego rozwoju, rozwijania, przekształcania, doskonalenia. Świat w którym żyjemy nie jest gotowy, wykończony, zamknięty, ale jest otwartym polem, które możemy i powinniśmy przekształcać. Jeżeli teraz padnie pytanie, czy te myśli, streszczające istotę renesansowego przełomu, wytrzymały próbę czasu, odpowiem: to nie nasz czas jest instancją uprawnioną do oceny

renesansowego drogowskazu, ale właśnie odwrotnie. Tym, co należy oceniać nie jest Renesans, ale nasz czas. A miarą oceny są właśnie wartości renesansowej wizji tego, jakim powinien być ten świat. Jeżeli zauważamy niezgodność między pięknem renesansowej wizji, a współczesnym człowiekiem, to wcale z tego nie wynika wniosek, że renesansowa wizja świata nie wytrzymała próby czasu, ale wniosek, że to ze współczesnym człowiekiem źle się dzieje, skoro nie potrafi tej renesansowej wizji świata realizować. To samo zresztą można powiedzieć o wizji socjalizmu. To, co się dziś w świecie dzieje wcale nie świadczy o tym, że socjalizm nie wytrzymał próby czasu, ale tylko o tym, że świat zamiast iść naprzód, cofa się. A na czym to cofanie się świata polega? Na tym, że uczestnictwo ludzi w kulturze zamiast rozszerzać się i pogłębiać, kurczy się i staje się coraz płytsze. Na tym, że zgodnie z odkrytym przez Kopernika — Olbrzyma Renesansu - prawem to, co liche, wypiera to, co jest od niego cenniejsze. Zalani tandetą natrętnie reklamowanych produktów kultury masowej, ludzie sądzą, że uczestniczą w kulturze, a w rzeczywistości grzęzną w błocie płytkiej papki, nie zdając sobie sprawy z tego, jak daleko im do poprzeczki, od której zaczyna się prawdziwa kultura. To znaczy kultura wysoka, wymagająca wysiłku, żeby się do niej wspiąć i żeby zstępować w jej głębie. Tylko kultura wysoka i głęboka jest prawdziwą kulturą.

• Będąc znanym i cenionym historykiem filozofii, zwłaszcza pionierem w Polsce badań filozofii włoskiej, jest Pan zarazem wybitnym religioznawcą, więcej, współtwórcą polskiego religioznawstwa. Pana prace religioznawcze wyznaczyły wysokie standardy i przesądziły o budzącym szacunek w świecie dorobku polskiego religioznawstwa. Ale czas nie stoi w miejscu, a wraz z tym i w religioznawstwie dzieje się zapewne wiele rzeczy nowych. Jeśli takie przypuszczenie jest uprawnione, to chciałbym zapytać, jakie problemy są obecnie przedmiotem zainteresowania religioznawców oraz w jakim stopniu dotychczasowe i aktualne badania przybliżają zrozumienie fenomenu religii i religijności?

• Jako religioznawca uczyłem odróżniania zainteresowań religioznawczych od zainteresowań religijnych. Zainteresowania religijne dotyczą przede wszystkim sprawy własnego zbawienia, sprawy sposobów uzyskiwania łaski bożej. Takich zainteresowań religijnych nigdy nie miałem. Natomiast zawsze interesowały mnie religie, a zwłaszcza ukryte w formie religijnej myśli filozoficzne i uznawane wartości, teoretyczne i aksjologiczne treści religii. Wszedłem dość głęboko w filozofię chrześcijańską, w filozoficzne działy teologii, w dzieła religijnej sztuki. Znalazłem w religiach cenne wartości, które chciałbym ocalić, ponieważ religioznawstwo wie, że oprócz współczesnych religii, które mają miliony wyznawców, było w świecie wiele potężnych religii, które od wielu stuleci nie mają ani jednego wyznawcy. Z mojej inspiracji prowadzone były w Polsce badania nad procesami wygasania religii. Zawsze, a więc także obecnie, wbrew tym, którzy pod wpływem żywotności islamu, wyrażającej się w spektakularnych, pokazywanych codziennie przez telewizję zamachach samobójczych dokonywanych przez islamskich terrorystów, czy pod wpływem coraz bardziej hałaśliwej i agresywnej klerykalizacji Polski wierzą, że religie te będą istniały wiecznie, wcale nie zmieniam mojego stanowiska. W dalszym ciągu sądzę, że wszystkie religie, nie tylko chrześcijaństwo, ale także islam, kiedyś wygasną, a przyszłość należy do kultury świeckiej. Otóż problem polega na tym, żeby z tego procesu nieuchronnego wygasania religii ocalić, uratować wszystko to, co w religiach jest cenne: treści filozoficzne, treści aksjologiczne, wartości artystyczne. Mądrzejsi teologowie dobrze wiedzą, że moje, realizowane przez wiele dziesięcioleci dążenie do wyłuskiwania cennych treści z religijnej skorupy i przekształcania ich w świeckie części kultury świeckiej, jest w rzeczywistości obroną wartości ukrytych w religiach. Dla istniejących religii, włącznie z islamem, jest to wielka szansa, ponieważ to, co obecnie jest własnością zamkniętej grupy wyznawców, może się stać wspólnym dobrem całej ludzkości. Jak to się ma do problemu preambuły „O wartościach chrześcijańskich”? Trzeba zacząć od wyjaśnienia, że z filozoficznego punktu widzenia wartości chrześcijańskie to nie jest wiara w Boga, w sakramenty, w męki piekielne potępionych, czy w nieomylność instytucji kościelnej, ani uznawania jej prawa do panowania nad światem, ale franciszkański stosunek do przyrody, wizje sprawiedliwości społecznej w średniowiecznych herezjach i ruchach kacerskich, głęboka filozofia ukryta w średniowiecznej scholastyce, w prawosławnej teologii ikony, w protestanckiej idei prywatyzacji i indywidualizacji religii, piękno architektury sakralnej, malarstwa o tematyce religijnej, muzyki uważanej za religijną. To są wartości, które zawsze wysoko ceniłem, wartości, które pragnę ocalić, przywracając je kulturze świeckiej, z której zostały wyalienowane w prywatną własność instytucji kościelnych.

• **Na ścianach Pana pracowni wypełnionej po sufit książkami, widzę**

wykaligrafowane przez Pana teksty w języku chińskim. Wiem, że to różne fragmenty z filozofii chińskiej. Co one znaczą w ich szerszym ujęciu, co nowego w światowej myśli filozoficznej, którą śledzi Pan nieprzerwanie z wielką uwagą, co filozofia współczesna ma do powiedzenia ludziom teraźniejszym?

• Od dziecka byłem zafascynowany różnorodnością kultur. Wiedziałem, że warunkiem przedostania się do ich wnętrza jest poznanie wielu języków. Uczenie się innych języków nie było dla mnie torturą ani narzuconym mi przymusem, ale cudowną podróżą w inne światy. Były okresy, w których przeżywałem intensywną radość towarzyszącą poznawaniu francuskiego, niemieckiego, łaciny, włoskiego, rosyjskiego, angielskiego, greckiego, a od kilkunastu lat przeżywam cudowne miesiące coraz głębszego wnikania w języki Dalekiego Wschodu: chiński i japoński. Jestem naprawdę zakochany w pięknie znaków chińskich. Z kultury chińskiej najbardziej fascynują mnie: pismo chińskie, języki chińskie, muzyka i malarstwo, poezja i filozofia, architektura chińska, a zwłaszcza zróżnicowanie kultury chińskiej. Podobnie jak nie ma jednego języka europejskiego, tak nie ma jednego języka chińskiego, ale są ich setki, nie licząc dialektów. To samo zresztą dotyczy włoskiego, którego uczyłem się od 15 roku życia i dziś jest on na równi z językiem polskim językiem, w którym myślę. Ale od kilku dziesięcioleci wiem, że język włoski to także setki wciąż żywych dialektów. Czego powinniśmy się od Chińczyków nauczyć? Odpowiadam jednym słowem: wdzięlowstąpienia. Wyjaśnię to na dwóch przykładach. Pierwszy to sposób oglądania obrazów. Metoda amerykańska to zaliczyć największe muzea, a każde z nich przebiec jak najszybciej, pięć obrazów na minutę. Chiński miłośnik Muz ogląda jeden obraz kilka godzin, więc potrafi bardzo głęboko wstąpić w arcydzieło malarstwa. Drugi przykład: istnieją u nas kursy szybkiego czytania książek, po ukończeniu których potrafimy w tym samym czasie, który przedtem przeznaczylibyśmy na przeczytanie jednej książki, przeczytać dziesięć. To jest zupełnie możliwe, tylko przy takim szybkim czytaniu nie zauważy się tego, co najcenniejsze. Chińskiej książki nie da się w ten sposób przeczytać. Trzeba cierpliwie rozszyfrowywać znak po znaku. Jest przecież 40 tysięcy różnych znaków! Trzeba zastanawiać się nad sensem każdego słowa, a sens ten wynika z jego spotkań z innymi słowami. Trzeba bacznie przyglądać się tym spotkaniom, wtedy zauważy się w nich ukryte migotanie sensu. Ucząc się czytać po chińsku zrozumiałem, że dotąd czytałem książki za szybko. Trzeba więc zamiast kursów szybkiego czytania uruchomić na uniwersytetach kursy sztuki czytania powoli. Sztuki zauważania tego, czego przy szybkim czytaniu nie zauważa się. Trzeba nauczyć się trudnej sztuki myślenia w czasie czytania.

• W Pana bogatym dorobku życia mieści się także pełniona przez kilka lat ważna godność w polskim i europejskim ruchu masonskim. Czym jest współczesna masoneria i co jest troską członków łóż w podejmowanych przez nich działaniach?

• Formalnie moja przynależność do masonerii trwa zaledwie dziesięć lat. Cóż to jest przy trzydziestu latach aktywnej, reformatorskiej działalności masonskiej najwybitniejszego z polskich masonów Bronisława Trentowskiego, pełniącego najwyższe funkcje w jednej z łóż Wielkiego Księstwa Badenii. Ale w rzeczywistości, biorąc pod uwagę postawę i poglądy, jestem masonem od siedmiu dziesięcioleci. W czasach, kiedy roi się od ludzi zmieniających poglądy, przeżywających przełomy i nawrócenia, przechodzących z partii do partii, zauważyłem, że w moim życiu nie przeżywałem żadnych tego typu przełomów. Nie było przełomem nawet lato 1932, kiedy zorientowałem się, że jestem ateistą i przestałem raz na zawsze odmawiać pacierze i uczestniczyć w obrzędach religijnych, bo przecież kiedy jako niemowlę zostałem ochrzczony, to nie było to wynikiem mojej decyzji. Nikt mnie nie pytał, czy chcę być katolikiem. A gdyby nawet ktoś wówczas zapytał, to nie mógłbym odpowiedzieć, bo nie umiałem jeszcze mówić. Zauważyłem więc, że popełniony został gwałt na moim sumieniu, narzucono mi przynależność do wyznania, którego wcale nie chciałem. Ani tego, ani żadnego innego wyznania. Z filozofii masonerii najbliższa mi jest idea braterstwa narodów, ceniąca różnorodność języków, ras, narodów, otwarta na wartości tkwiące w innych kulturach. Kogo te sprawy interesują, może znaleźć więcej informacji w mojej książce *Filozofia masonerii u progu siódmego tysiąclecia* (Gdynia 5997). Jesteśmy już w siódmym tysiącleciu i pora zrozumieć, że każdy rasizm, każdy nacjonalizm to relikty ciemnoty uświęcającej zbrodnie.

• Przed piętnastoma laty dokonała się w Polsce zmiana ustrojowa. Chociaż wypowiadał się już Pan, Panie Profesorze, wielokrotnie na temat charakteru tej zmiany i jej wielorakich następstwie chciałbym, aby zechciał Pan odpowiedzieć na jedno w istocie pytanie: czy i w jakim stopniu ta zmiana przekłada się na codzienny

los współczesnego Polaka?

• Zaczniemy od tego, że te piętnaście lat, to jest tylko jedna z dziewięciu epok mojego życia. A więc to, co się w latach transformacji dzieje, nie jest dla mnie żadną nowością. Przecież pierwsze dwadzieścia lat życia żyłem już w Polsce kapitalistycznej i poznałem z własnego doświadczenia gorzki smak „dobrodziejstw” tego ustroju. Wiem jak wygląda licytacja, kiedy obcy ludzie w majestacie prawa zabierają nam nasze meble, wśród których się wychowałem. Wiem, jak wygląda eksmisja, kiedy wyrzucają nas z naszego mieszkania, ponieważ nie mamy pieniędzy na opłacenie komornego. Taką licytację, taką eksmisję przeżyłem mając lat piętnaście. Również przywrócenie wolności nie było dla mnie nowością, ponieważ powtarza to, co znałem z lat mojej młodości. Wtedy też była cenzura, o czym świadczą białe plamy niemal w każdym numerze dziennika „Robotnik” z lat 30. Komunistyczną cenzurę z ulicy Mysiej zastąpiła czarna cenzura. Widziałem drukowany indeks ksiąg zakazanych, z tysiącami tytułów książek, które należy usuwać z bibliotek publicznych. Ten indeks, to oczywiście tajemnica państwowa, ale pokazano mi go, ponieważ znalazły się tam tytuły moich pięciu książek. Znalazłem się jednak w dobrym towarzystwie, m.in. księcia Kropotkina, którego też każe się z bibliotek usuwać. W epoce transformacji przywrócono wolność... działania nacjonalistycznym bojówkarzom, co nie jest też żadną nowością, ponieważ ci bojówkarze myślą, mówią i robią to samo, co myśleli, mówili i robili moi rówieśnicy w Polsce lat 30. — bojówkarze ONR-owscy. No, jest pewna różnica. Nie robią „kryształowej niedzieli” na Marszałkowskiej, bo trudno tam dziś znaleźć jakiś sklep żydowski. Nie domagają się wprowadzenia na uniwersytetach „getta ławkowego”, bo trudno dziś znaleźć Żydów wśród studentów. Tych, którzy cudem przeżyli Holokaust, nie zostali unicestwieni w komorach gazowych, wypędzili z Polski w roku 1968 „moczarowcy” z „paxowcami”. Nie mogąc realizować liczącego już sto lat hasła polskich narodowców: „Bić Żydów!”, ponieważ ich nie widać na ulicach, narodowcy podsycają w zwykłych ludziach wiarę, że Żydzi w dalszym ciągu rządzą Polską, że stoją na czele prawie wszystkich partii lewicowych i prawicowych, że jest ich pełno w aparacie państwowym, a nawet w episkopacie. Mury domów i klatki schodowe pokryte są plugawą bazgraniną, Żydami wieszanymi na szubienicach, a w kościołach sprzedawane są w dalszym ciągu plugawe wydawnictwa nacjonalistyczne. Zbiorowym wysiłkiem historyków dokonano gruntownego zafałszowania dziejów Polski XX wieku. Oczerniono i wdeptano w błoto wszystkich teoretyków i przywódców polskiej lewicy, prawie wszystkich postępowych polskich twórców kultury, a równocześnie wybiela się bandytów, którzy w latach 40-tych przeszkadzali w odbudowie zniszczonego wojną kraju i zabijali tych, którzy przeprowadzali reformę rolną. A ze zdrajców, płatnych agentów zachodnich wywiadów robi się dziś bohaterów narodowych. Jak żyć w okresie transformacji? To rzeczywiście trudne pytanie zwłaszcza, jeżeli władzę przejmie faszystująca prawica. Odpowiem: nie takie rzeczy się przeżywało! Należę przecież do pokolenia, które przeżyło pięć lat wojny i hitlerowskiej okupacji, a potem kilka lat brutalnego stalinizmu. Przecież nikomu nie udały się próby wpojenia we mnie nienawiści do Niemców, Rosjan, Ukraińców, czy pogardy dla Żydów i Cyganów. Nie wyobrażam sobie, żeby można było mnie zmusić do tego, żebym kogoś zabił czy torturował bezbronnego. Nikomu nie udało się zmusić mnie także do tego, żebym przestał czytać i pisać, a całą energię skierował na zdobywanie środków do życia, żeby koniecznie kupić sobie samochód i wybudować willę z basenem. Ani do tego, żebym zdobył władzę, która pozwala upokarzać innych ludzi, wydzierać im ich własność, wyrzucać ludzi na śmietnik. W czasie wojny przyjąłem na pięć lat i realizowałem dewizę: *non sileant!* - niech nie milczą! Wynika stąd, że w każdej sytuacji najważniejszą sprawą jest uczestnictwo w kulturze, i to jest moja odpowiedź na pytanie, jak ma wyglądać życie zwykłego człowieka w epoce transformacji. Niech żyje tak, jak człowiek żyć powinien — uczestnicząc w kulturze. Cała moja działalność polityczna zawsze przeopojona była przekonaniem, że największą niesprawiedliwością społeczną jest odcięcie ludzi od możliwości uczestnictwa w kulturze. Z tego punktu widzenia oceniam ustroje polityczne i programy partyjne. Moje zaangażowanie po stronie socjalizmu było zawsze walką o kulturę, o kulturę socjalistyczną, o kulturę świecką.

• **W Pana rozległych i wielokierunkowych dociekaniach teoretycznych nad relacjami pomiędzy myślą religijną i świecką, zwłaszcza chrześcijaństwem i światem laickim, pojawiła się oryginalna idea dialogu tych myśli. Na czym polega istota Pana idei, jakie są szanse jej aktywnej obecności w praktyce pluralistycznego światopoglądowo społeczeństwa naszego kraju?**

• Nie jestem pewien czy epoka transformacji jest epoką pluralizmu. Nie widzę przejawów tolerancji dla pluralistycznego zróżnicowania naszego społeczeństwa. Ale byłem i jestem w

dalszym ciągu nie tylko zwolennikiem, ale i teoretykiem dialogu. Tylko, mówiąc o dialogu z ludźmi wierzącymi, trzeba pamiętać, że prawdziwy dialog jest możliwy tylko między umysłami wolnymi, które posiadają prawo do samodzielnego myślenia. Jak dyskutować z kimś, komu tę wolność myślenia odebrano, kto ma obowiązek ślepej wiary w to, co mu się do wierzenia podaje? Po drugie, kiedy środowiska klerykalne walczą o wolność, to zawsze walczą o wolność dla siebie, a wolność ta polega przede wszystkim na wolności pozbawiania wolności innych ludzi, którzy wierzą inaczej, albo są niewierzącymi. Na wolności stosowania przymusu w sprawach sumienia. Na wolności narzucania przymusu praktyk religijnych. Wolność, którą w epoce transformacji zdobyły środowiska klerykalne polega przede wszystkim na tym, że wolno im mieć monopol na prowadzenie polityki kadrowej w szkolnictwie średnim i wyższym. Wolno im wytaczać artystom procesy o rzekomą obrazę uczuć religijnych. Przypomnijmy tę katolicką donosicielkę, katechetkę, która oskarżyła swoją koleżankę, że objaśniając wiersz Mickiewicza wyjaśniła dzieciom, co oznacza słowo „cyrograf”, a więc otworzyła przed nimi możliwość podpisywania układów z diabłami. Wprawdzie media przestały informować o praktykach egzorcystów, przestały pokazywać ich w telewizji, ale praktykowane przez egzorcystów „wypędzanie diabłów” z kobiet uznanych za opętane, to tylko wstęp do palenia czarownic na stosach. Możliwość dialogu wynika z faktu, który media starają się ukrywać, a który dla religioznawców jest czymś oczywistym i szybko pogłębiającym się, ogromnego zróżnicowania w obrębie polskiego katolicyzmu. Oprócz tego prymitywnego, szerzonego przez radiostacje i przywódców prawicowych partii politycznych klerykalizmu, istnieją pewne ośrodki katolickie, które są ośrodkami kulturalnymi i z którymi dialog jest możliwy. W sytuacji kiedy transformacja zniszczyła wszystkie świeckie tygodniki kulturalne (jednym z „sukcesów” transformacji jest, że zniszczyła „Argumenty” i inne tygodniki kulturalne), pozostał jeden jedyny „Tygodnik Powszechny”. Odnoszę się z wielkim szacunkiem dla tego czasopisma. Stwierdzam, że jest ono najlepsze z tych czasopism, które istnieją. Jest czasopismem, które z konieczności musi zaspokajać potrzeby kulturalne i świeckich czytelników, skoro świeckich pism kulturalnych już nie ma. Są w tym zespole ludzie, którzy mogą być partnerami poważnego, kulturalnego, owocnego dialogu. Takie środowisko tworzą też niektórzy profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ludzie odznaczający się tolerancją, zwolennicy pluralizmu, chociaż właściwie jedynym przedstawicielem prawdziwego katolickiego pluralizmu był niedawno zmarły, nieodżałowanej pamięci profesor Swieżawski, jeden z najznakomitszych polskich historyków filozofii, jeden z najlepszych znawców filozofii Średniowiecza i wczesnego Odrodzenia. Natomiast zawsze dobrymi partnerami do dyskusji, które toczyłem od 1945 r. do dziś, są katolicy włoscy, u których nie ma tych antypatycznych cech, jakimi odznacza się polski klerykalizm, a więc nie ma tej nienawiści do ludzi inaczej myślących. Z katolickimi filozofami prowadziłem długie, owocne dyskusje filozoficzne.

• Wielu Pana uczniów, którzy zajmują dziś budzące szacunek miejsce w polskiej nauce wspomina Pana szczególnie serdecznie i ciepło. Podkreśla Pana imponującą wiedzę i zupełnie unikalną zdolność jej przekazywania w wielorakich relacjach, jakie stwarzało życie uniwersytetu. Co chciałby Pan, Panie Profesorze powiedzieć o swoim doświadczeniu nauczyciela akademickiego i co z tego doświadczenia wydaje się Panu obecnie szczególnie ważne?

• Wartość prac naukowych zależy od następujących czynników: po pierwsze fascynacja tematem pracy, po drugie pracowitość w zbieraniu, gromadzeniu, porządkowaniu materiałów, po trzecie umiejętność posługiwania się najlepszymi narzędziami pojęciowymi, jak i umiejętność ich nieustannego doskonalenia. Także podejmowanie tematów wyznaczonych przez pytania, na które nie znamy odpowiedzi. Bo jeśli odpowiedź jest znana przed rozpoczęciem pracy, to praca nad tym tematem jest stratą czasu, energii, marnotrawieniem potencjału intelektualnego, jaki mógłby być wykorzystywany dla dokonywania odkryć. Wynika stąd, że najważniejsze zajęcia uniwersyteckie to seminaria magisterskie i konwersatoria doktoranckie, a także *privatissima*, na których profesor wprowadza studentów w swój warsztat i objaśnia narzędzia pojęciowe, uczy jak się nimi posługiwać w praktyce. To, co pisałem o moich doświadczeniach nauczyciela uniwersyteckiego, a pracowałem w szkolnictwie wyższym bez przerwy przez 40 lat i to w trzech różnych uniwersytetach: Warszawskim, Wrocławskim i Lubelskim, nie licząc Akademii Nauk, jest tak obszerne, że absolutnie nie sposób podać tego tutaj nawet w skrócie. Ale w każdym razie najważniejsza rzecz. Od moich lat gimnazjalnych uważałem uniwersytety, podobnie jak wielkie biblioteki, muzea, filharmonie za prawdziwe świątynie kultury i traktowałem je z najwyższym szacunkiem. Żeby uniwersytet mógł być

godną najwyższego szacunku świątynią, musi być oazą wolności, bez policyjnego nadzoru, bez narzuconych mu zadań politycznych czy światopoglądowych, bez najmniejszej indoktrynacji, wreszcie bez wymagania od uniwersytetów, żeby same na siebie zarabiały. Nie powinien być placówką, której dyplomy zapewniają przywileje i wysoko płatne posady. Jedyne celem uniwersytetu powinno być budowanie kultury przez gromadzenie wiedzy i rozwijanie pracy naukowo-badawczej. Zadaniem nauczyciela akademickiego nie jest przekazywanie wiedzy, ale rozbudzanie zainteresowań, poszerzanie horyzontów intelektualnych, uczenie sposobów samodzielnego zdobywania wiedzy, uczenie techniki pracy umysłowej, zwłaszcza pracy naukowo-badawczej. Największym niebezpieczeństwem, jakie grozi uniwersytetom poza tym, że z braku funduszy będą umierać, poza tym, że narzucona im komercjalizacja doprowadzi do ich degeneracji, że zagrożone są klerykalizacją i indoktrynacją nacjonalistyczną, to czwartym wielkim niebezpieczeństwem, z filozoficznego punktu widzenia najpoważniejszym, są instytucje ujednocające. Czynnikiem ujednocającym jest podporządkowanie całej różnorodności uniwersytetów państwu, partii, Kościołowi czy pajdokracji. Ten ostatni czynnik występuje wówczas, kiedy bojówkarzom pozwala się dyktować. Tak jak w czasach, kiedy byłem studentem, bojówkarze ONR-owscy narzucili rektorom wprowadzenie „getta ławkowego” — tej hańby polskich uniwersytetów przedwojennych, tak dziś mamy liczne przykłady jak bojówkarze, narodowcy dyktują prezydentowi miasta na jakie manifestacje wolno mu pozwalać. A to jest przecież tylko wstęp, bo ośmieleni sukcesem, że prezydent Warszawy wydaje decyzję pod dyktando bojówkarzy, zachęca ich do tego, żeby stawiać żądania coraz śmielsze, coraz dalej idące. Podporządkowanie uniwersytetów instytucjom pozanaukowym prowadzi do zagrożeń, którymi są: ograniczanie, pozbawianie autonomii, wyrażające się w pozbawianiu katedr, likwidacji kierunków studiów, wyrażające się polityką personalną, eliminowaniem, albo niedopuszczaniem do obsadzania katedr pracownikami nieprawomysłnymi, mającymi inne, w chwili obecnej świeckie poglądy. Istnieje wiele czynników ujednocających, sprzecznych z ideą uniwersytetu jako dźwigni kultury. Dlatego najważniejszą sprawą jest uruchomienie czynników różnicujących, dźwigni różnicujących umysły studentów. Takimi czynnikami różnicującymi mogą być seminaria magisterskie, gdzie każdy student pracuje na inny temat, konwersatoria doktoranckie, gdzie każdy na inny temat pisze pracę doktorską. Takim byłoby przywrócenie pewnych dobrych cech dawnych uniwersytetów. Z przedwojennego Uniwersytetu Warszawskiego jako najcenniejszą rzecz, którą bezwzględnie, koniecznie trzeba przywrócić, jest prawo studenta do indywidualnego budowania sobie toku własnych studiów. To było możliwe dlatego, że na kilka miesięcy przed rozpoczęciem roku akademickiego studenci mogli nabyć wydrukowany program wszystkich wykładów i seminariów, a każdy z nich miał prawo do samodzielnego wypełnienia indeksu wybranymi przez siebie zajęciami, byle tylko tych zajęć było 24 godziny w tygodniu i byle zajęcia zostały zaliczone. Jeśli chodzi o wykład, to na wykłady był wstęp wolny, ale jeśli chodzi o seminaria, no to profesor musiał wyrazić zgodę przyjęcia studenta na dane seminarium. Mogłem więc jako student studiować nie tylko filozofię, ale studiować także inne kierunki równocześnie, a więc psychologię, italianistykę, romanistykę, pracować pod kierunkiem nie jednego, ale pięciu profesorów. W moim przypadku to byli: z filozofii Tatarkiewicz i Kotarbiński, z psychologii Witwicki, z włoskiego Stanghellini, z romanistyki Fabre. Ale można było wówczas skorzystać z prawa studiowania jakiegoś przedmiotu na innej uczelni, np. przedmiotu z medycyny, czy politechniki. Pamiętam, że na radach wydziałów filozoficznych różnych uniwersytetów często zastanawialiśmy się nad profilem kształcenia studentów filozofii i doszliśmy wówczas do następującego przekonania, że tak, jak nauczanie filozofii jest absolutnie niezbędne, z kulturalnego punktu widzenia, dla studentów wszystkich innych wydziałów i wszystkich innych uczelni, bo to jest właśnie ten przedmiot, który najbardziej rozwija umysł i rozszerza horyzonty, tak z drugiej strony filozof nic nie jest wart, jeśli zna się tylko na filozofii, a więc student filozofii już od pierwszego roku powinien studiować przedmioty dodatkowe z innych wydziałów i innych uczelni. Na zakończenie tej odpowiedzi pragnę jeszcze dodać myśl, którą uważam za najważniejszą w całym kształceniu akademickim. Otóż nauczyciel akademicki powinien przede wszystkim wprowadzić do świadomości uczniów, że każdy ma jakieś własne skrzydła, a zadaniem nauczyciela jest tylko okazanie maksymalnej pomocy w pełnym ich rozwinięciu do samodzielnego lotu.

• **Jakie są Pana, Panie Profesorze spostrzeżenia na temat jeszcze „gorący”, a mianowicie dotyczący wstąpienia Polski do Unii Europejskiej?**

• Otóż na pytanie to odpowiadam już wyłącznie tylko w kontekście spraw uniwersyteckich. Nie wiem czy i jakie korzyści odniesiemy w dziedzinie gospodarki, w

dziedzinie polityki, ale wiem na pewno jakie korzyści można odnieść w kulturze. Przede wszystkim na pewno intensyfikacja przepływu wydawnictw. Nauka żadnego kraju nie może się rozwijać bez nieprzerwanego dopływu publikacji z innych krajów i inne kraje również powinny nasze wydawnictwa otrzymywać, żeby orientować się, co u nas się dzieje. O tym, że prawdziwe studia, to są studia na wielu uniwersytetach, na wielu uczelniach, doskonale wiadomo w Polsce już od XIV wieku, kiedy Polacy jeździli, a tradycja tych wyjazdów na uczelnie zagraniczne utrzymywała się nieprzerwanie przez wszystkie stulecia. Jeżeli ktoś otrzymywał stypendium, no, powiedzmy w XIX w., na studia zagraniczne, to nie jechał do jednego uniwersytetu na dwa lata, tylko odwiedzał co semestr inny uniwersytet i zaliczał po powrocie cztery albo pięć uniwersytetów w Niemczech, we Francji, w Anglii, Belgii czy w Szwajcarii. Tak, że stawał się po powrocie absolwentem kilku uniwersytetów. Wejście do Unii Europejskiej ułatwia to. Ale żeby to ułatwić, to trzeba dużo inicjatywy ze strony uniwersytetów. Już w Polsce Ludowej to było możliwe. Nie mówię tylko o intensywnych kontaktach, jakie wówczas mieliśmy z nauką rosyjską i nauką krajów Bloku Wschodniego, ale przecież z mojej inicjatywy została nawiązana współpraca między Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a uniwersytetem włoskim w Lecce. Współpraca, która się świetnie rozwijała, polegała na wzajemnych wyjazdach polskich profesorów i asystentów do Włoch i odwrotnie. Nie tylko moi uczniowie, moi asystenci mieli możliwość spędzenia wielu miesięcy we Włoszech i tam zbierania materiałów do prac doktorskich, ale także Włosi przyjeżdżali i studiowali m.in. we Wrocławiu czy Lublinie. Wejście do Europy stwarza jeszcze dalsze możliwości. Taki indeks, który mówi, że jest absolwentem pięciu uczelni, bo studiował różne przedmioty na różnych kierunkach. Oto jak wejście do Europy pozwoli nam nie tylko poznawać inne kultury, ale i uczynić z życia uniwersyteckiego taką ogólnoeuropejską wspólnotę naukową, rozszerzającą horyzonty nie tylko w sposób różnojęzyczny, ale i różnokierunkowy, obejmujący wszystkie nauki i wszystkie dziedziny kultury. Z tym, że zawsze wypowiadając się na temat jedności europejskiej dodawałem, że to jest piękna idea, tylko realizowana zbyt późno. Za niezbędne uważam żywe kontakty kulturalne z uczonymi tych krajów, które jeszcze do Unii Europejskiej nie należą. Kiedy byłem pytany o to, czym zajmują się obecnie religioznawcy, to powiem o sprawie najważniejszej. Tak, jak za moich czasów, czyli w zeszłym stuleciu siłą polskiego religioznawstwa była jego przynależność do Międzynarodowego Stowarzyszenia Historyków Religii, udział w międzynarodowych kongresach religioznawczych, wyjazdy Polaków na kongresy zagraniczne i przyjazd wybitnych religioznawców zagranicznych na konferencje religioznawcze organizowane w Polsce, tak wielką radością napawa mnie fakt kontynuowania aktywnej współpracy polskich religioznawców z placówkami międzynarodowymi, w tym nie tylko europejskimi. To jest jeden z takich blasków, które pozwalają jednak z optymizmem patrzeć w przyszłość.

*

„Res Humana” nr 4-5/2004

Andrzej Rusław Nowicki

Ur. 1919. Filozof kultury, historyk filozofii i ateizmu, italianista, religioznawca, twórca ergantropijno-inkontrologicznego systemu „filozofii spotkań w rzeczach”. Profesor emerytowany, związany dawniej z UW, UW r i UMCS. Współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Założyciel i redaktor naczelny pisma "Euhemer". Następnie związany z wolnomularstwem (w latach 1997-2001 był Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Polski, obecnie Honorowy Wielki Mistrz). Jego prace obejmują ponad 1200 pozycji, w tym w języku polskim przeszło 1000, włoskim 142, reszta w 10 innych językach. Napisał ok. 50 książek. Specjalizacje: filozofia Bruna, Vaniniego i Trentowskiego; Witwicki oraz Łyszczyński. Zainteresowania: sny, Chiny, muzyka, portrety.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

Zdzisław Słowik

Politolog specjalizujący się w polityce wyznaniowej. Redaktor naczelny czasopisma "Res Humana", wiceprezes Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej. Doktorat: "Dialog jako jeden z czynników współdziałania socjalistycznego państwa i Kościoła rzymskokatolickiego (na przykładzie PRL)" (UŚI, 2001)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-11-2005 Ostatnia zmiana: 27-11-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4480) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4480>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl